ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 4-B — Rok IV — KWIECIEŃ — 1938 — AVRIL — Cena n-ru 60 gr.



REIMS (wym. ręs). LA CATHÉDRALE. — KATEDRA.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca **w trzech wydaniach:**
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemieckko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać **kilkakrotnie na** głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład **polski**, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

w Paryżu

„ECHO OBCOJĘZYCZNE"
JEST DO NABYCIA

w „Księgarni Polskiej w Paryżu" „Librairie Polonaise à Paris"

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed.: frs. 3.50.
Prenumerata roczna: 40 franków.

Polecamy do nabycia roczniki „Echa Obcojęz." z lat ubiegłych

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) w wydaniu francusko-polskim: roczniki 1935, 1936 i 1937

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.
Powyższe trzy roczniki franc.-pol. razem: 15 zł., łącznie z prenum. „Echa" franc.-pol. na r. 1938: 20 zł.

II) w wydaniu niemiecko-polskim: roczniki 1935, 1936 i 1937:

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.
Powyższe trzy roczniki niem.-pol. razem: 15 zł., łącznie z prenum. „Echa" niem.-pol. na r. 1938: 20 zł.

Uwaga! Tylko wyżej podane roczniki „Echo Obcojęzycznego" są do nabycia.

(Wydanie ang.-pol. wychodzi od 1.I.1938).

Ilość roczników ograniczona.

Zamówienia płatne są z góry.
Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

Administracja „Echa Obcojęzycznego":
Warszawa I, ul. Waliców 3. Telefon: 6-13-40.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.635.
Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501.

w Berlinie

„ECHO OBCOJĘZYCZNE" JEST
DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.

Arthur Collignon, G. m. b. H.

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.
Prenumerata roczna: RM 4.50.

LE POÈTE OBLIGEANT.

Edmond Rostand, le célèbre poète et auteur dramatique, habitait une luxueuse villa à Taverny (petite ville à 21 kilomètres de Paris).

Un soir qu'il rentrait à sa banlieue, deux charmantes jeunes filles pénétrèrent dans son wagon et s'assirent près de lui sur la banquette.

Avec l'impétuosité de la jeunesse elles s'entretinrent de leurs petites affaires et dépliant leur serviette, — car elles étaient lycéennes, — résolurent de commencer leurs devoirs.

On leur avait imposé un sujet littéraire qui consistait à compléter des vers où manquait le dernier mot. Laborieuses, elles cherchaient les rimes qui se refusaient à venir.

Alors, le voyageur inconnu s'interposa. En se jouant, il lança les rimes rebelles et le devoir, bientôt, fut terminé.

En arrivant à destination, les deux jeunes filles demandèrent au chef de gare le nom du monsieur qui les avait aidées si aimablement.

— Comment! vous ne le connaissez pas? s'étonna le fonctionnaire .. Mais c'est M. Edmond Rostand.

Et les deux lycéennes, confuses, mais ravies, furent, le lendemain, les premières de la classe.

UCZYNNY POETA

Słynny poeta i dramaturg Edmund Rostand (1868—1918) zamieszkiwał w luksusowej willi w Taverny (miasteczko położone 21 klm. od Paryża).

Pewnego wieczora, gdy wracał do swojej miejscowości podmiejskiej, dwie miłe dziewczynki wtargnęły do wagonu i usiadły obok niego na ławce.

Z właściwym młodzieży temperamentem (porywczością) rozmawiały o swoich małych sprawach i rozpakowawszy swoje teczki — były to bowiem pensjonarki — postanowiły rozpocząć swoje zadania.

Zadano im temat literacki, który polegał na uzupełnianiu wierszy, w których brak było ostatniego wyrazu. Mozolnie szukały rymów, które nie chciały się zjawić.

Wówczas wdał się nieznany pasażer. Jakby igrając, rzucał oporne rymy, i zadanie było wkrótce ukończone.

Przybywszy na miejsce, obie dziewczynki zapytały naczelnika stacji o nazwisko pana, który tak uprzejmie dopomógł im.

— Jak to? Nie znacie go? — zdziwił się urzędnik. — Ależ to jest p. Edmund Rostand.

I obie pensjonarki, speszone, lecz zachwycone, były nazajutrz celujące w klasie.

UN VISITEUR IMPORTUN.

Le duc de Wellington*, qui gagna la bataille de Waterloo, n'aimait pas qu'on le dérangeât inutilement. Les audiences qu'il accordait étaient généralement de courte durée. C'est à peine s'il indiquait un siège à ses visiteurs, quelle que fût leur qualité.

On lui annonça, un matin, vers midi, à l'heure où il allait quitter son bureau, un individu qui insistait vivement pour le voir.

— Faites-le entrer! commanda le duc.

— Qu'est-ce que vous voulez? interroge brutalement le terrible homme de guerre.

— J'ai l'honneur d'apporter à Votre Grâce une veste à l'épreuve de la balle, balbutia le visiteur.

— C'est bien, fit Wellington; mettez-la...

L'inventeur rayonnant se dit „in petto": „Ça va... le duc veut voir l'effet que ma veste produit sur le dos de quelqu'un..." Et, tout heureux, il endossa la veste magique.

A ce moment, Wellington sonna. Un soldat parut.

— Va chercher un fusil chargé! lui ordonna-t-il.

Alors l'inventeur se rua vers la porte et disparut en courant sans demander son chemin.

*) *Duc de Wellington* (1769—1852), général anglais, commandait les forces réunies contre la France en 1815 et gagna, avec Blucher, la bataille de Waterloo.

NIEPROSZONY GOŚĆ (NATRĘT).

Książę Wellington*, który wygrał bitwę pod Waterloo, nie lubił, by mu przeszkadzano nadaremnie. Posłuchania, których udzielał, były na ogół krótkie. Ledwie wskazywał na krzesło swoim gościom, bez względu na ich stan.

Pewnego dnia, około południa, w chwili, gdy miał opuścić swoją kancelarię, zameldowano mu jakiegoś osobnika, który żywo domagał się widzenia z nim.

— Wpuścić go! — rozkazał książę.

— Czego pan sobie życzy? — zapytuje brutalnie groźny (straszny) wojak.

— Mam zaszczyt przynieść Waszej Wysokości kurtkę odporną na kule, — wybełkotał gość.

— Dobrze — rzekł Wellington — włóż ją pan...

Wynalazca, promieniejąc z radości, powiedział sobie w duchu: „Jakoś idzie... książę chce widzieć, jakie wrażenie wywiera moja kurtka na czyichś plecach..." I, ogromnie szczęśliwy, przywdział magiczną kurtkę. — W tej chwili Wellington zadzwonił. Zjawił się żołnierz.

— Idź po naładowany karabin! — rozkazał mu.

Wówczas wynalazca rzucił się ku drzwiom i znikł biegiem, nie pytając o drogę.

*) *Książę Wellington* (1769—1852), generał angielski, dowodził zjednoczonymi siłami zbrojnymi przeciwko Francji w r. 1815 i wygrał, wraz z Blücherem, bitwę pod Waterloo.

Des précautions

Une rue de Paris, le soir, après le départ des derniers trains banlieusards. Un monsieur, planté sur le trottoir, interroge l'horizon d'un œil anxieux. Paraît un taxi.

Le monsieur, avec de grands gestes d'appel. — Pstt!... pstt!... Chauffeur! vous êtes libre?

Le chauffeur, approchant. — Je suis libre sans l'être. Ça dépend où que vous voulez vous faire conduire!

Le monsieur. — A Clamart.

Le chauffeur, les bras au ciel. — A Clamart!... Pourquoi pas à Pékin!

Le monsieur. — Quoi! Vous n'allez pas en banlieue?

Le chauffeur. — Non, pas à cette heure-ci. (Il fait un geste pour embrayer.)

Le monsieur. — Ecoutez, mon ami, j'ai manqué mon dernier train, ma femme doit commencer à être inquiète, conduisez-moi à Clamart, vous me rendrez un grand service!

Le chauffeur. — Ça n'a rien à faire!

Le monsieur. — Je vous donnerai un bon pourboire!

Le chauffeur, sarcastique. — On la connaît!

Le monsieur. — Vous n'avez pas confiance. Voulez-vous que je vous le donne d'avance, votre pourboire?

Le chauffeur. — Non, ce n'est pas ça, mais qu'est-ce qui me dit que vous n'allez pas m'assassiner en route?

Le monsieur, choqué. — Oh! voyons!

Le chauffeur. — C'est une chose qui arrive tous les jours! Vous n'avez qu'à lire les journaux, c'est plein de fripouilles qui zigouillent des chauffeurs pour prendre leur voiture!

Le monsieur. — Mais je suis un honnête homme, moi! Je n'ai jamais assassiné personne!

Le chauffeur. — On dit ça!... Enfin, je ne demande pas mieux que de vous croire, mais je ne vous connais pas! Avez-vous seulement des papiers?

Le monsieur, ouvrant son portefeuille. — Mais oui, j'en ai, tenez, voici ma carte d'identité, ma carte d'électeur, ma carte d'ancien combattant, ma carte d'abonnement au chemin de fer, ma carte de visite...

Le chauffeur, examinant chaque pièce attentivement. — C'est bon! Maintenant, je vais vous fouiller.

Le monsieur, ahuri. — Me fouiller!

Le chauffeur, descendant de son siège. — Oui, vous fouiller, pour voir si vous n'avez pas d'armes sur vous. J'ai pas envie de recevoir une balle de revolver dans le crâne, comme les copains!

Le monsieur, éperdu. — Me fouiller, comme ça, en pleine rue! De quoi vais-je avoir l'air!

Środki ostrożności

Ulica w Paryżu, wieczorem, po odjeździe ostatnich pociągów podmiejskich. Jakiś pan, stojąc na trotuarze, bada niespokojnym okiem horyzont. Zjawia się taksówka.

Pan (przywołując ożywionymi gestami): Pst!... pst!... Szofer, jest pan wolny?

Szofer (zbliżając się): Jestem wolny i nie jestem. To zależy, dokąd pan każe się zawieźć!

Pan: Do Clamart.

Szofer (wznosząc ręce ku niebu): Do Clamart!... Czemu nie do Pekinu!

Pan: Co? Pan nie jeździ w okolice podmiejskie?

Szofer: Nie, o tej godzinie — nie. (Czyni ruch, by włączyć motor.)

Pan: Posłuchajcie, przyjacielu, spóźniłem się na ostatni pociąg, moja żona pewnie zaczyna się niepokoić, zawieźcie mnie do Clamart, wyświadczycie mi wielką przysługę!

Szofer: To nie ma nic do rzeczy!

Pan: Dam panu dobry napiwek!

Szofer (sarkastycznie): Znamy się na tym!

Pan: Nie macie zaufania. Czy chcecie, żebym wam dał z góry — ten wasz napiwek?

Szofer: Nie, nie o to chodzi, ale skąd ja wiem, że pan nie zamorduje mnie po drodze?

Pan (dotknięty): No, wie pan!

Szofer: Takie rzeczy zdarzają się codziennie! Wystarczy przeczytać gazety, pełno jest tych łotrzyków, co zakatrupiają szoferów, by zabrać im wóz.

Pan: Ależ ja jestem porządnym człowiekiem! Nigdy nikogo nie zabiłem!

Szofer: To każdy może powiedzieć!... Zresztą, bardzo chętnie uwierzyłbym panu, ale nie znam pana! Czy ma pan przynajmniej papiery?

Pan (otwierając swój portfel): Ależ tak, mam je, patrz pan, oto mój dowód tożsamości, moja karta wyborcza, legitymacja dawnego kombatanta, kolejowy bilet abonamentowy, wizytówka...

Szofer (badając uważnie każdy dokument): No, dobrze! A teraz mam zamiar zrewidować pana.

Pan (oszołomiony): Zrewidować mnie?

Szofer (schodząc ze swego siedzenia): Tak, zrewidować pana, żeby się przekonać, czy pan nie ma przy sobie broni. Nie mam ochoty dostać kulą w czaszkę, jak koledzy!

Pan (przerażony): Zrewidować mnie, ot tak, po środku ulicy? Jak ja będę wyglądał?

Le chauffeur. — Oh! si c'est ça qui vous dérange, on peut s'arranger. Y a un petit bistrot qu'est encore ouvert, là en face. On ira faire ça à l'intérieur. Ça nous donnera l'occasion de boire un verre avant de partir.

(Ils entrent chez le bistrot pour en ressortir cinq minutes plus tard.)

Le voyageur. — Vous êtes convaincu, maintenant?

Le chauffeur. — Oui. Rien dans les mains, rien dans les poches, on va pouvoir rouler... (Poussant un cri.) Ma bagnole! Ma bagnole!... On a profité de ce que j'étais chez le bistrot pour me la voler. (De saisissement, il s'effondre sur le trottoir.)

Le client. — Malheur! Il va falloir recommencer avec un autre!

Rideau.

Szofer: O, jeśli to panu nie na rękę, da się to załatwić. Tam naprzeciwko jest jeszcze otwarta mała knajpa. Zrobi się to tam w środku. Da nam to okazję do wypicia kieliszka przed odjazdem.

(Wchodzą do knajpy, by po pięciu minutach wyjść stamtąd z powrotem.)

Pasażer: Teraz pan jest przekonany?

Szofer: Tak. W rękach nic, w kieszeniach nic, można będzie jechać... (Wydając okrzyk): Mój gruchot! Mój gruchot!... Skorzystano z tego, że byłem w knajpie, żeby mi go skraść. (Ze wzruszenia pada na trotuar.)

Klient: Nieszczęście! Trzeba będzie znowu zacząć z innym!

Kurtyna.

(Bernard Gervaise.)

BONHOMIE.

M. Thiers*, quand il était président de la République française, avait été voir sa ville natale (Marseille). Il aimait aller seul par les rues. En passant, un jour, devant la caserne, il remarqua un soldat de faction qui avait posé son fusil auprès de lui, avec une gamelle vide, et savourait un morceau de gruyère.

M. Thiers, intéressé, s'approche et l'interpelle:

— Eh bien, l'ami, est-il bon, l'ordinaire au régiment?

— Tiens! pourquoi me demandes-tu ça, toi?

— Parce que ça me regarde un peu, répondit Thiers.

— Es-tu seulement caporal?

— Je suis plus que ça.

— Sergent?

— Bah!

— Chien de quartier, alors? Pardon, mon lieutenant.

— N'aie pas peur, je suis plus que ça encore.

— Capitaine?

— Allons donc!

— Commandant, colonel, général et tout le tremblement?

— Les généraux m'obéissent.

— As-tu fini? Tu veux te faire passer pour le ministre.

— Je suis plus que le ministre.

— Eh bien! alors, c'est que tu es le papa Thiers. Tiens-moi le pain et le fromage pour que je te présente les armes.

*) *Adolphe Thiers* (1797—1877), premier président de la 3-e République (1871—1873).

DOBRODUSZNOŚĆ.

Gdy Thiers* był prezydentem republiki francuskiej, zwiedził raz swoje rodzinne miasto (Marsylię). Lubił chodzić sam po ulicach. Przechodząc pewnego dnia przed koszarami, zauważył żołnierza na warcie, który postawił obok siebie karabin z pustą menażką i zajadał smacznie kawałek sera szwajcarskiego.

Thiers, zaciekawiony, zbliża się i zapytuje go:

— No, i cóż przyjacielu, dobry wikt w pułku?

— Masz ci, a czemu *ty* mnie o to pytasz?

— Bo to mnie trochę obchodzi, — odpowiedział Thiers.

— Czy jesteś przynajmniej kapralem?

— Jestem czymś więcej niż to.

— Sierżantem?

— Ba!

— Więc chorążym? Przepraszam, panie poruczniku.

— Nie bój się, jestem jeszcze czymś więcej niż to.

— Kapitanem?

— Ach, co tam!

— Majorem, pułkownikiem, generałem — z całym hukiem?

— Generałowie słuchają mnie.

— Skończyłeś? Chcesz się podawać za ministra?

— Jestem więcej niż ministrem.

— A, to w takim razie jesteś ojczulek Thiers. Potrzymaj mi chleb i ser, ażebym ci sprezentował broń.

*) Adolf Thiers (1797—1877), pierwszy prezydent trzeciej Republiki franc. (1871—1873).

PROVERBES:

1) A quelque chose malheur est bon.
2) Qui quitte la partie, la perd.

PRZYSŁOWIA:

1) Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.
2) Przegrywa, kto daje za wygraną.

UN GROS CHOU.

Deux compagnons, l'un Gascon, l'autre Marseillais, passaient un jour devant un potager où il y avait des choux superbes.

— Regarde donc, s'écria Jean, les beaux choux! Ils sont vraiment magnifiques; je n'en ai jamais vu d'aussi gros.

— Bah! répondit Pierre, cela n'est rien. En faisant mon tour de France j'ai vu quelque part un chou qui était plus gros que cette maison que tu vois là-bas. Dix chevaux ne pouvaient pas le traîner.

Jean, qui était chaudronnier de son métier, lui répliqua:

— Plus gros que cette maison! c'est beaucoup dire; cependant on voit de belles choses en voyageant; ainsi je me rappelle avoir aidé à faire un chaudron qui était aussi grand que cette église.

— Vraiment? reprit Pierre, pourquoi avait-on besoin de cet immense chaudron?

— Oh! sans doute pour y faire cuire ton chou, répliqua Jean.

WIELKA KAPUSTA.

Dwaj czeladnicy, jeden Gaskończyk, drugi Marsylczyk, przechodzili pewnego dnia obok ogrodu warzywnego, w którym były okazałe główki kapusty.

— Spójrz-no — zawołał Jan — jakie ładne główki kapusty! Są doprawdy wspaniałe; nigdy nie widziałem takich dużych.

— Ba! — odrzekł Piotr — to jeszcze nic. Jakiem wędrował po Francji, widziałem gdzieś główkę kapusty, większą od tego domu, który widzisz oto tam. 10 koni nie mogło jej pociągnąć.

Jan, który z zawodu był kotlarzem, odpowiedział mu:

— Większa od tego domu! To coś znaczy; a jednak ładne rzeczy widzi się, podróżując; tak więc przypominam sobie, że pomagałem przy wyrabianiu kotła, który był tak wielki, jak ten kościół.

— Doprawdy? — odrzekł Piotr. — Do czego był potrzebny ten ogromny kocioł?

— O, z pewnością po to, by ugotować w nim twoją kapustę — odpowiedział Jan.

DISTRACTION D'UN SAVANT.

Le vieux professeur, longeant les berges de la Seine, résout mentalement une équation difficile. Soudain, il fait un faux pas et tombe dans l'eau. D'une péniche voisine, on accourt à temps pour repêcher la victime.

— Sans ce brave marinier, vous alliez sûrement vous noyer, déclare un agent.

— C'est exact, reconnaît le savant. Et pourtant, je sais nager.

— Alors, pourquoi ne nagiez-vous pas?

— Parce que j'avais oublié que je savais nager!

ROZTARGNIENIE UCZONEGO.

Stary profesor, idąc wzdłuż stromych brzegów Sekwany, rozwiązuje w myśli jakieś trudne równanie. Nagle potyka się i wpada do wody. Z pobliskiej berlinki pośpieszają w porę, by wyciągnąć z wody (wyłowić) ofiarę.

— Gdyby nie ten dzielny marynarz, byłby pan z pewnością utonął — oświadcza policjant.

— Tak jest — przyznaje uczony. — A jednak umiem pływać.

— A więc czemu pan nie pływał?

— Bo zapomniałem, że umiem pływać!

AU RESTAURANT.

Le garçon: — Que prend monsieur?

Le professeur de grammaire: — Rien encore, comme vous le voyez... Veuillez répéter votre question au futur!

W RESTAURACJI.

Kelner: „Co szanowny pan zamawia?"

Profesor gramatyki: „Jeszcze nic, jak pan widzi... Zechce pan powtórzyć swoje pytanie w czasie przyszłym!"



L'AUTO NAINE.

— Vous venez de l'échapper belle! Pendant votre absence des garnements avaient attaché votre voiture à la queue de mon chien!

LILIPUCIE AUTO.

— Wyszedł pan cało! Podczas pańskiej nieobecności łobuzy przywiązali pański wóz do ogona mego psa!

Conte de Pâques

Il y avait à Séville, dans le faubourg de Triana, un garçon de dix-huit ans nommé Juanito el Morenito. Il était orphelin de père et de mère, avait poussé à la bonne aventure comme une herbe sauvage sur le pavé de Triana, couchait tantôt dans l'écurie d'une „posada", se nourrissait d'une poignée de glands doux ou d'une friture achetée au rabais, et faisait pour vivre cent petits métiers dont le plus lucratif consistait à vendre des programmes aux portes des théâtres.

Malgré ses vêtements en loques, c'était un joli garçon, aux yeux lumineux, à la bouche souriante, aux cheveux crépus, au teint fortement hâlé, ce qui lui avait valu son surnom de Morenito. Il avait, du reste, un peu de sang gitano dans les veines, et, comme les gitanos, il était d'humeur indépendante, amoureux de vagabondage et passionné pour les courses de taureaux.

Le jour du vendredi saint, il s'éveilla avec l'esprit morose. Pendant toute la quinzaine de la Passion, les théâtres avaient été fermés, et n'ayant pu exercer son métier de vendeur de programmes, il ne possédait pas un cuarto en poche.

Sa pauvreté lui était d'autant plus sensible que, le jour de Pâques, devait avoir lieu une magnifique corrida de taureaux, avec Mazzantini et Frascuelo comme spadas, et que, vu le vide de sa bourse, il serait forcément privé de son spectacle favori.

Néanmoins, il résolut d'aller chercher aventure dans les rues de Séville, et, après avoir adressé une prière à la Vierge de la Esperanza, à laquelle il était fort dévot, il secoua les brins de paille qui étaient restés dans ses cheveux et se hâta de sortir de l'écurie où il avait couché.

La matinée était magnifique. Sur le ciel d'un bleu foncé, la svelte tour rose de la Giralda se découpait avec netteté. Les rues étaient déjà pleines de gens de la campagne, venus à Séville pour assister aux processions des Confradias.

En passant devant la place des Toros, le Morenito vit une longue queue d'amateurs qui assiégaient déjà le bureau de location, et cela augmenta encore l'amertume de ses regrets. —

Pendant quatre heures il battit le pavé de la rue Sierpes, humant l'odeur des fritures et suivant à la piste les toréadors qui se promenaient lentement devant les cafés et se pavanaient, moulés dans leur petite veste et leurs culottes étroites.

Il se creusait le cerveau à chercher un honnête moyen de gagner quelques pesetas; il avait en vain essayé de s'affilier aux vendeurs qui criaient les programmes des processions avec le nom des diverses confréries; toutes les places étaient prises et on le rebutait partout.

Enfin, n'en pouvant plus, le ventre creux, le dos recuit par le soleil, il déboucha sur la place de la

Opowieść Wielkanocna

Był w Sewilli, na przedmieściu Triana, osiemnastoletni chłopiec Juanito el Morenito. Sierota — bez ojca i matki, wyrósł na los szczęścia, jak trawa na bruku Triany, sypiał już to pod gołym niebem, już to w stajni jakiejś oberży, żywił się garścią słodkich żołędzi lub smażoną rybą, kupioną po zniżonej cenie, i, by utrzymać się, uprawiał sto drobnych zawodów, z których najbardziej zyskowny polegał na sprzedawaniu programów przy wejściu do teatrów.

Pomimo swojej wystrzępionej odzieży był to ładny chłopiec o błyszczących oczach, uśmiechniętych ustach, kędzierzawych włosach i o cerze mocno opalonej, która mu zjednała przydomek „Morenito". Miał zresztą w żyłach trochę krwi cygańskiej, i tak jak Cyganie miał usposobienie niezależności, zamiłowanie do włóczęgostwa i namiętność do walki byków.

W dzień Wielkiego Piątku obudził się w nastroju ponurym. W ciągu ostatnich dwu tygodni Postu teatry były zamknięte, i nie mogąc wykonywać swego zawodu sprzedawcy programów, nie posiadał w kieszeni ani centa.

Jego ubóstwo tym bardziej dawało mu się we znaki, że w dzień Wielkanocy miały się odbyć wspaniałe „corrida" (walki) byków z Mazzantinim i Frascuelą jako zapaśnikami, i że wobec pustki w kieszeni (sakiewce) będzie z konieczności pozbawiony swego ulubionego widowiska.

Mimo to postanowił szukać szczęścia (przygód) na ulicach Sewilli i, zmówiwszy modlitwę do Matki Boskiej Nadziei (Esperanza, klasztor hiszp.), do której miał szczególną intencję, strząsnął źdźbła słomy, które pozostały w jego włosach i pośpiesznie wyszedł ze stajni, w której nocował.

Ranek był wspaniały. Na ciemno-błękitnym niebie smukła różowa wieża Giraldy odcinała się z wyrazistością. Ulice pełne już były wieśniaków, przybyłych do Sewilli na procesje bractw zakonnych.

Przechodząc obok Placu Toros, Morenito zobaczył długi ogonek amatorów walk, którzy oblegali już kasę zamawiań, i to zwiększyło jeszcze gorycz jego żalu...

Przez cztery godziny obijał bruki ulicy Sierpes, wdychając zapach ryb smażonych i postępując krok w krok za toreadorami, którzy przechadzali się wolno przed kawiarniami i pysznili się w swoich obcisłych (moulé, jak „ulany") małych kurtkach i wąskich spodniach.

Suszył sobie mózg, szukając jakiegoś uczciwego sposobu zarobienia kilku pezetów; napróżno próbował przyłączyć się do sprzedawców, którzy wykrzykiwali programy procesyj z nazwami różnych bractw; wszystkie miejsca były zajęte i odtrącano go wszędzie.

Wreszcie, nie mogąc dłużej wytrzymać, z pustym żołądkiem i plecami spalonymi przez słońce, zatrzymał

Constitution, où devaient stationner les processions, et trouvant sous l'un des portails de la Audiencia un recoin plein d'ombre, il résolut de s'y reposer en attendant le passage des Confradias.

„Qui dort dîne," et, à défaut de déjeuner, le Morenito se paya une bonne tranche de sommeil. Il s'endormit bientôt profondément, et il était, ma foi! très beau ainsi: — étendu tout de son long sur la dalle blanche, un bras replié sous sa tête noire crépue, — fermant ses paupières aux longs cils et entr'ouvrant dans un vague sourire ses lèvres rouges qui découvraient à demi de petites dents très blanches.

Pendant qu'il sommeillait, un couple de touristes vint à passer: deux jeunes gens, deux jeunes mariés; cela se voyait à la façon dont ils se donnaient le bras.

— Regarde donc comme il est joli, ce gamin, dit le jeune homme à sa femme en s'arrêtant pour contempler le dormeur, et quel charmant tableau cela ferait!... Comme la pose est amusante! Tout y est, jusqu'au geste original de cette main ouverte, qui a l'air d'attendre que quelque aubaine y tombe pendant le sommeil.

— Sais-tu? reprit la jeune femme; une bonne surprise à lui faire, à ce dormeur, ce serait de mettre dans sa main une pièce blanche qu'il trouverait à son réveil...

Les amoureux sont généreux. Le jeune homme prit dans son porte-monnaie une pièce de cinq francs et la posa délicatement sur la main ouverte qui, par un mouvement machinal, se referma à demi au contact frais du métal, — puis le couple s'éloigna en riant.

Le Morenito continuait à dormir, et, tout en dormant, il rêvait. Il rêvait que sur une échelle couleur d'arc-en-ciel, la Vierge pure de la „Esperanza" descendait jusqu'à lui. Elle avait dans ses cheveux une couronne de lis et portait des roses blanches dans ses mains. Et elle lui disait d'une voix douce comme miel: „Juanito, tu n'as jamais oublié de me prier matin et soir... En l'honneur de la résurrection de mon fils, je veux t'en récompenser... Tu iras aux „Taureaux" dimanche!" — En même temps, la Vierge secouait dans la main du Morenito les pétales de ses roses blanches, et, en tombant, chaque feuille de rose se changeait en une pièce d'argent, et le Morenito éprouvait une telle joie que cela l'éveilla.

Il s'étira, et de l'une de ses mains — ô miracle! — une pièce blanche s'échappa et tomba avec un bruit argentin sur la dalle... Il n'en croyait ni ses yeux ni ses oreilles...

Il ramassa la pièce. C'était une belle et claire pièce de cinq pesetas. La Vierge ne s'était pas moquée de lui, et il pourrait aller à la „corrida"!...

D'un bond, il fut sur pied et se mit à courir vers la „Plaza de Toros".

Comme il tournait le coin de la calle (rue) San Pablo, il faillit heurter une fillette du faubourg de

się na Placu Konstytucji, gdzie miały się zebrać procesje, i znalazłszy kącik ocieniony pod jednym z portyków Pałacu Sprawiedliwości, postanowił tu odpocząć w oczekiwaniu przejścia procesji.

„Kto śpi, obchodzi się bez jedzenia", a z braku śniadania Morenito pozwolił sobie na dobrą porcję snu. Zasnął wkrótce głębokim snem, a był — dalibóg! — bardzo piękny w tej pozie: rozciągnięty całą długością na białej płycie kamiennej, z jedną ręką podłożoną pod czarną kędzierzawą głowę, z opuszczonymi powiekami o długich rzęsach i rozchylającymi się w niewyraźnym uśmiechu czerwonymi wargami, które odsłaniały do połowy bielutkie małe zęby.

Podczas gdy tak drzemał, przechodziła przypadkowo para turystów: dwoje młodych ludzi, nowożeńców; znać to było po sposobie trzymania się za ręce.

— Spójrz-no, jaki śliczny jest ten andrus, — rzekł młody człowiek do swojej żony, zatrzymując się, by przypatrzyć się śpiącemu, — i jaki czarujący byłby to obraz!... Jakaż to zabawna poza! Wszystko w niej jest, aż do oryginalnego gestu tej ręki otwartej, która jak gdyby oczekuje, że jakaś niespodziana gratka spadnie jej podczas snu.

— Wiesz co? — odpowiedziała młoda kobieta. — Miłą niespodziankę można by sprawić temu śpiochowi, wkładając mu do ręki srebrną monetę, którą znajdzie przy obudzeniu się...

Zakochani są hojni. Młody człowiek wyjął ze swojej portmonetki monetę 5-frankową i położył ją delikatnie na otwartej dłoni, która machinalnym ruchem przymknęła się przy zetknięciu z zimnym metalem, — po czym para oddaliła się ze śmiechem.

Morenito spał w dalszym ciągu, a gdy spał, miał sen. Śniło mu się, że po drabinie koloru tęczy schodzi ku niemu Matka Boska Nadziei. Miała na włosach koronę z lilii, a w rękach trzymała białe róże. I powiedziała doń głosem słodkim jak miód: „Juanito, zawsze pamiętałeś, by modlić się do mnie rankiem i wieczorem... Na cześć Zmartwychwstania mego Syna wynagrodzę cię... Pójdziesz w niedzielę na walkę byków!" — I jednocześnie Najśw. Panna strząsnęła w dłoń Morenita płatki swoich białych róż, i każdy listek, padając, zamieniał się w srebrną monetę, i Morenito odczuwał taką radość, że obudziło go to.

Przeciągnął się i z jednej dłoni — o cudo! — wysunęła się biała moneta i spadła z brzękiem srebrzystym na kamienną płytę... Nie wierzył ani oczom ani uszom...

Podniósł monetę. Była to piękna i lśniąca moneta pięciopezetowa. Najśw. Panna nie drwiła z niego, i będzie mógł pójść na „corrida"!... —

Zerwał się (jednym skokiem) na nogi i zaczął biec ku „Plaza de Toros".

Gdy mijał róg ulicy San Pablo, o mało nie potrącił pewnej dziewczynki z przedmieścia Triana, któ-

Triana, qu'il connaissait depuis l'enfance et qui se nommait la Chata. Elle était très pâle et avait ses grands yeux noirs pleins de larmes.

— Qu'as-tu, Chata? lui demanda-t-il.

— Ma mère est malade, répondit-elle, et voilà deux nuits que je passe sans me coucher... Le médecin est venu ce matin et a ordonné des remèdes. Je suis allée à la botica, mais le pharmacien n'a rien voulu me donner à crédit... Que faire? Si les cloches sonnent pour elle, elles sonneront aussi pour moi... Je ne lui survivrai pas!

Le Morenito resta pensif un moment, les yeux plongés dans les yeux noirs humides de la Chata, puis brusquement, prenant la pièce miraculeuse, il la mit dans la main de sa petite amie.

— Tiens, Chata, dit-il, prends cet argent; il me vient de la Vierge de la Esperanza, et la bonita Madre ne sera pas fâchée si je l'emploie à guérir ta mère...

La Chata était si émue qu'elle ne prit même pas le temps de le remercier, et qu'elle courut sans se retourner chez le pharmacien...

Il était écrit que le Morenito n'irait pas décidément à la première course de taureaux. Mais comme il y a des compensations au monde, il n'en passa pas moins un gai dimanche.

Ce jour-là, la mère de la Chata allait mieux, et celle-ci vint remercier Juanito dans la cour de la „posada". Elle avait fait un brin de toilette et, avec le reste de l'argent du Morenito, elle avait acheté deux roses rouges qu'elle avait piquées dans ses cheveux noirs.

Ils s'en allèrent tous deux se promener le long du Guadalquivir, sous les orangers en fleurs de l'Alameda.

Quand ils se trouvèrent dans un recoin plus ombreux, formé par de hauts buissons de myrtes, la fillette jeta brusquement ses deux bras autour du cou du Morenito, et lui dit sans la moindre fausse honte: „Te quiero, companero! (Je t'aime, camarade!) et, si tu veux, quand tu auras vingt ans, nous nous marierons tous les deux..."

André Theuriet.

rą znał od dzieciństwa i która nazywała się Chata. Była bardzo blada, a jej wielkie czarne oczy były pełne łez.

— Co ci jest, Chata? — zapytał.

— Moja matka jest chora — odpowiedziała — i oto już dwie noce spędzam bez snu... Lekarz przyszedł dziś rano i przepisał lekarstwa. Poszłam do apteki, ale aptekarz nie chciał nic dać na kredyt... Co robić? Jeżeli dzwony rozlegną się na jej pogrzeb, będzie to także mój pogrzeb... Ja jej nie przeżyję!

Morenito przez chwilę trwał w zamyśleniu, utkwiwszy wzrok w czarnych wilgotnych oczach Chaty, po czym, wyjmując nagle cudowną monetę, wsunął ją w dłoń swojej małej przyjaciółki.

— Masz, Chata — rzekł — weź ten pieniądz; dostałem go od Najśw. Panny z Esperanzy, i Dobra Matka nie będzie się gniewała, jeżeli użyję go na uzdrowienie twojej matki...

Chata była tak wzruszona, że nie miała nawet czasu podziękować mu i pobiegła, nie odwracając się, do apteki...

Było przeznaczone, że Morenito nie pójdzie na pierwsze walki byków. Ale ponieważ i wynagrodzenia są na świecie, to też nie mniej wesoło spędził niedzielę.

Tego dnia matka Chaty czuła się lepiej i dziewczę przyszło na podwórze oberży podziękować Juanicie. Była ubrana trochę (odrobinę) staranniej, a za resztę pieniędzy Morenity kupiła dwie czerwone róże, które przypięła sobie do czarnych włosów.

Udali się oboje na przechadzkę wzdłuż rz. Gudalquivir pod kwitnącymi drzewami pomarańczowymi Alamedy (promenady).

Gdy znaleźli się w bardziej cienistym zakątku, utworzonym przez wysokie krzaki mirtu, dzieweczka zarzuciła nagle swe ramiona na szyję Morenity i powiedziała mu bez najmniejszego fałszywego wstydu: „Te quiero, companero! (Kocham cię, towarzyszu!) I jeśli chcesz, gdy będziesz miał 20 lat, pobierzemy się oboje..."

(Andrzej Theuriet).

EMBARRAS.

M. Philibert raconte son dernier voyage à Paris à l'un de ses collègues.

— Dans le train qui m'amenait, j'ai eu tous les ennuis. La glace de la portière était baissée et j'ai reçu tout le vent dans la figure!

— Il fallait changer de place!

Et M. Philibert de répondre:

— Avec qui? J'étais tout seul dans le compartiment!

KŁOPOT.

Pan Filibert opowiada jednemu z kolegów o swojej ostatniej podróży do Paryża.

— W pociągu, który wiózł mnie, miałem wiele niedogodności (przykrości). Szyba w drzwiach wagonu była spuszczona, i wiatr dął mi prosto w twarz!

— Trzeba było zmienić miejsce!

A pan Filibert odpowiada:

— Z kim? Byłem sam jeden w przedziale!

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne"!

Université de Besançon

Le choix d'une ville universitaire française est souvent chose difficile pour les Etrangers. Céderont-ils à l'attrait des hautes montagnes? des plages lointaines? Pourquoi ne point choisir la vieille Université de Besançon.

Capitale de la Franche-Comté, Besançon (65.000 habitants), a conservé de nombreux souvenirs de son riche passé; elle peut s'enorgueillir de posséder encore de très beaux vestiges de la civilisation romaine et elle offre d'impressionnants monuments de la Renaissance.

De la période moderne, elle montre plusieurs églises, de vieux hôtels, et pour la période contemporaine, on voit avec plaisir son Etablissement thermal, son Ecole Nationale d'Horlogerie, et sa Cité Universitaire.

Enveloppée, en partie, dans une boucle du Doubs, et adossée à un massif de rochers, que couronne à 118 mètres, au-dessus du fleuve, l'imposante citadelle de Vauban, la ville est située dans un cadre d'un pittoresque à peu près incomparable en France.

Pour la beauté et la variété des promenades aux environs immédiats, Besançon est sans rivale, dépassant largement, les autres sites les plus réputés.

Quant aux excursions qu'on peut faire facilement en partant de Besançon, il nous suffira de dire que le Doubs est un des départements les plus beaux de France, avec son voisin, le Jura. Tous les sports d'hiver (ski et patinage) et d'été (y compris les sports d'eaux) peuvent y être pratiqués.

L'Université de Besançon, qui depuis 1901, organise des Cours spéciaux pour les Etrangers, a créé pour eux, un **Institut de Langue et de Civilisation Françaises**, afin de faciliter la pénétration mutuelle nécessaire au rapprochement des esprits.

Ces Cours répondent entièrement aux désirs de leurs auditeurs, et des progrès rapides justifient la confiance qu'ils leur témoignent. La phonétique, enseignée par des spécialistes, y tient une place importante, des conférences du plus haut intérêt mettent les Etrangers au courant des manifestations les plus récentes de la littérature contemporaine et leur découvrent aussi complètement que possible la vie politique de la France, sa vie économique, sa vie sociale, en un mot l'âme même de ce pays qu'aucun livre ne peut dépeindre.

Une autre particularité de ces Cours est leur caractère d'intimité, vu le petit nombre de leurs auditeurs, qui dépasse rarement une centaine; les Professeurs se tiennent en rapport étroit avec les Etudiants et se font un plaisir de diriger leurs travaux.

Outre les cours de Culture Générale, un enseignement spécial est prévu pour les débutants, des exercices pratiques de toutes sortes (conversation, vocabulaire, grammaire, traduction, chant, etc.) permettent l'application immédiate des leçons reçues.

Uniwersytet w Besançon

Wybór franc. miasta uniwersyteckiego jest często rzeczą trudną dla cudzoziemców. Czy ulegną powabowi wysokich gór? dalekich plaż? A czemu by nie wybrać starego Uniwersytetu w Besançon?

M. Besançon (65.000 mieszkańców), stolica d. prowincji Franche-Comté, zachowało liczne pamiątki bogatej przeszłości; może ono się pysznić, że posiada jeszcze bardzo piękne ślady cywilizacji rzymskiej, oraz przedstawia imponujące zabytki z epoki Odrodzenia.

Z okresu nowożytnego Besançon wykazuje kilka kościołów, stare pałace, a jeśli chodzi o okres współczesny, miłe dla oka wrażenie sprawiają Zakład Zdrojowy, Narodowa Szkoła Zegarmistrzostwa oraz Dom Akademicki.

Otoczone częściowo pierścieniem rz. Doubs i wsparte o masyw skał, uwieńczonych na wysokości 118 metrów ponad rzeką imponującą cytadelą Vauban, miasto jest położone na tle malowniczym, niemal niespotykanym (niezrównanym) we Francji.

Pod względem piękności i rozmaitości alei spacerowych w najbliższych okolicach, Besançon jest bezkonkurencyjne, przewyższając o wiele inne najbardziej znane krajobrazy.

Co do wycieczek, które można łatwo robić, wyruszając z Besançon, wystarczy zaznaczyć, że okrąg Doubs, wraz z sąsiednim Jura, jest jednym z najpiękniejszych we Francji. Można tam uprawiać wszystkie sporty zimowe (narciarstwo i łyżwiarstwo) oraz letnie (włączając sporty wodne).

Uniwersytet w Besançon, który od r. 1901 organizuje specjalne kursy dla cudzoziemców, założył dla nich **Instytut Języka i Kultury Francuskiej** w celu ułatwienia wzajemnego poznawania się (przenikania), niezbędnego dla zbliżenia duchowego.

Kursy te odpowiadają całkowicie życzeniom słuchaczy, a szybkie postępy usprawiedliwiają okazywane im zaufanie. Fonetyka, nauczana przez specjalistów, zajmuje tam poważne miejsce. Niezwykle ciekawe odczyty gruntownie zaznajamiają cudzoziemców z najnowszymi przejawami literatury współczesnej oraz odsłaniają im jak najzupełniej życie polityczne Francji, jej życie gospodarcze oraz życie społeczne — słowem całą duszę tego kraju, czego żadna książka nie potrafi opisać.

Inną osobliwością tych kursów jest ich zażyły charakter, wobec małej liczby słuchaczy, która rzadko przekracza setkę; profesorowie pozostają w serdecznych stosunkach ze studentami i poczytują sobie za przyjemność kierować ich pracami.

Oprócz kursów o kulturze ogólnej przewidziana jest specjalna nauka dla początkujących; ćwiczenia praktyczne wszelkiego rodzaju (konwersacja, terminologia, gramatyka, tłumaczenie, śpiew i t. d.) pozwalają na bezpośrednie zastosowanie pobieranych lekcyj.

Le Comité de Direction s'occupe de procurer aux Etudiants des distractions variées qui les reposent de leur travail tout en leur permettant de profiter de leur séjour pour apprendre à connaître les mœurs, les usages, le caractère français.

Le jeudi après-midi, le Directeur leur fait visiter les Musées, les Monuments Historiques, les Etablissements industriels et notamment les fabriques d'Horlogerie, le dimanche est occupé par une excursion faite, sous la direction d'un professeur, dans les Monts-Jura, les Alpes, et la Suisse.

Cette organisation attrayante satisfera certainement les Etrangers; tous nos efforts tendent à resserrer les liens intellectuels qui sont la condition essentielle de l'entente efficace et et cordiale entre les Nations.

M. Seignier, Secrétaire Général de l'Institut de Langue et de Civilisation Françaises pour les Etudiants Etrangers.

Komitet dyrekcji zajmuje się dostarczaniem studentom urozmaiconych rozrywek, które dają im wytchnienie po pracy, pozwalając im zarazem korzystać ze swego pobytu, by poznać obyczaje, zwyczaje oraz charakter francuski.

W czwartki po południu dyrektor zaleca im zwiedzanie muzeów, pomników historycznych, zakładów przemysłowych, a zwłaszcza fabryk zegarmistrzowskich: niedziele zajęte są wycieczkami, odbywanymi pod kierownictwem profesora w góry Jura, Alpy oraz do Szwajcarii.

Ta pociągająca organizacja z pewnością będzie dogadzała cudzoziemcom: wszelkie nasze wysiłki zmierzają do zacieśnienia węzłów intelektualnych, co jest istotnym warunkiem skutecznego i serdecznego porozumienia między narodami.

M. Seignier, naczelny sekretarz Instytutu Języka i Kultury Francuskiej dla Studentów Zagranicznych.



Cité Universitaire de Besançon.

Dom Akademicki w Besançon

LE PROFESSEUR AMOUREUX.

La dame de son cœur. — Tu m'aimes toujours, mon chéri?

Le professeur. — Toujours! Et pour t'en convaincre, sache que cet après-midi j'ai donné à un mauvais élève, comme pensum, ton cher nom à recopier cent fois!!!

TOUT S'EXPLIQUE.

Madame. — Dans les premiers jours de notre mariage, tu me répétais toute la journée que tu m'adorais. A présent...

Monsieur. — Que veux-tu, ma pauvre amie, à présent les jours rallongent.

ZAKOCHANY PROFESOR.

Dama jego serca: „Kochasz mnie ciągle, mój najdroższy?"

Profesor: „Ciągle! A żeby cię o tym przekonać, wiedz, że dziś po południu kazałem jednemu złemu uczniowi, tytułem zadania za karę, przepisać twoje drogie imię — sto razy!!!

WSZYSTKO SIĘ WYJAŚNIA.

Pani: „W pierwszych dniach naszego małżeństwa powtarzałeś mi cały dzień, że mnie ubóstwiasz. Teraz..."

Pan: „Cóż chcesz, moje biedactwo, teraz dni stają się dłuższe."

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

Histoire de France

(Fin).

La Révolution française brise définitivement l'absolutisme royal: la France a désormais une Constitution; il n'y a plus de sujets, mais des citoyens. L'égalité civile est fondée dans la nuit du 4 août (1789). A travers les crises intérieurs qui signalent son gouvernement et les violences de la Terreur, la Convention sauve la France de l'invasion étrangère, élargit ses frontières, organise l'enseignement national, et donne au pays une âme nouvelle.

Après les années troublées du Directoire, Bonaparte, premier consul, puis empereur, affermit, mais limite les conquêtes de la Révolution. Il organise une administration très fortement centralisée, et sanctionne dans le Code civil (1804) les réformes sociales de 1789.

Mais son gouvernement est despotique, et la gloire militaire qu'il donne à ses drapeaux promenés dans toutes les capitales de l'Europe est chèrement payée du démembrement de la France en 1815, après la défaite de Waterloo.

L'effort principal de la France depuis 1815 a eu pour objet la conquête définitive de la liberté politique. La Restauration (Louis XVIII et Charles X) lui donna une Constitution ou Charte écrite. Après la révolution libérale de Juillet 1830, Louis-Philippe fit de cette charte une vérité. Les journées de Février 1848, qui fondèrent la II-e République, établirent en France le suffrage universel, que le gouvernement, pourtant peu libéral de Napoléon III, n'osa lui enlever.

Du second Empire, il reste le souvenir d'une réelle prospérité matérielle, d'un essor rapide de l'industrie et du commerce par l'établissement du libre-échange (1860), la construction des chemins de fer, etc., mais aussi d'une politique extérieure déplorablement conduite, et dont le terme fut la désastreuse guerre franco-allemande de 1870—1871, que l'Empire n'avait su ni prévoir ni préparer.

Si le gouvernement de la Défense Nationale, avec Thiers et Gambetta, sauva l'honneur, il ne put éviter la perte de la Lorraine et de l'Alsace, au traité de Francfort.

Depuis 1871, la III-e République, régie par la Constitution de 1875, s'est efforcée de reconstituer les forces vives du pays, de lui donner une armée et une marine assez fortes pour que son alliance pacifique fût recherchée en Europe, d'agrandir son domaine colonial en Algérie, en Tunisie, au Maroc, au Tonkin et à Madagascar; de garantir l'instruction obligatoire qui, seule, forme des citoyens dignes de ce nom; d'assurer enfin aux classes laborieuses le bénéfice des principes de stricte solidarité humaine, qui sont les legs les plus précieux de la Révolution.

Dzieje Francji

(Dokończenie).

Rewolucja francuska łamie ostatecznie absolutyzm królewski: Francja ma odtąd Konstytucję; nie ma już poddanych, są obywatele. Równość obywatelska zostaje zapoczątkowana w noc 4 sierpnia 1789 r. Zgromadzenie Narodowe, poprzez przesilenia wewnętrzne, znamionujące jego rządy, oraz gwałty okresu terroryzmu, ocala Francję od inwazji obcej, rozszerza jego granice i organizuje edukację narodową, tchnąwszy w kraj nowego ducha.

Po niespokojnych latach Dyrektoriatu, Bonaparte, pierwszy konsul, następnie cesarz, utwierdza, lecz też ogranicza zdobycze Rewolucji. Organizuje on administrację bardzo mocno scentralizowaną, i zatwierdza w Kodeksie Cywilnym (1804) reformy społeczne z r. 1789.

Lecz jego rządy są despotyczne, a sława wojskowa, jakiej przysparza swoim sztandarom, które były we wszystkich stolicach Europy, zostaje drogo okupiona rozbiorem Francji w r. 1815, po klęsce pod Waterloo.

Główny wysiłek Francji od roku 1815 miał na celu ostateczne zdobycie wolności politycznej. Restauracja Burbonów (Ludwik XVIII i Karol X) dała jej konstytucję pisaną. Po rewolucji liberalnej w lipcu 1830 r. Ludwik Filip uczynił z tego aktu konstytucyjnego zasadę stałą. Historyczne dni lutowe 1848 r., które zapoczątkowały II-gą republikę, ustanowiły we Francji głosowanie powszechne, którego nie śmiały jej odebrać mało liberalne skąd inąd (przecież) rządy Napoleona III.

Po drugim cesarstwie pozostaje wspomnienie rzeczywistego dobrobytu materialnego, szybkiego rozwoju przemysłu i handlu dzięki wprowadzeniu systemu wolnego handlu (1860), budowie kolei żelaznych i t. d. — ale także polityki zagranicznej, prowadzonej w sposób opłakany, a zakończonej nieszczęsną wojną francusko-pruską w r. 1870/71, której cesarstwo nie potrafiło przewidzieć ani też przygotować się do niej.

Chociaż rząd Obrony Narodowej, z Thiers'em i Gambettą na czele, ocalił honor, to jednak nie mógł uniknąć utraty Lotaryngii i Alzacji w traktacie frankfurckim.

Od r. 1871 Trzecia Republika, rządzona konstytucją 1875 r., usiłowała odnowić żywotne siły kraju, dać mu dość silną armię i marynarkę, by ubiegano się o jej pokojowe przymierze, rozszerzyć swoje posiadłości kolonialne w Algerze, Tunisie, Maroku, Tonkinie i na Madagaskarze, zabezpieczyć powszechne (przymusowe) nauczanie, które jedynie kształtuje obywateli godnych tej nazwy, i wreszcie zapewnić klasom pracującym dobrodziejstwo zasad ścisłej solidarności ludzkiej, które są najcenniejszym zapisem Rewolucji franc.

La longue guerre de 1914—1918, qui s'est terminée par la défaite de l'Allemagne, a rendu à la France l'Alsace-Lorrain.

(D'après Larousse).

Długotrwała wojna w latach 1914—1918, zakończona klęską Niemiec, zwróciła Francji Alzację i Lotaryngię.

(Według Larousse'a).

A L'HÔTEL.

Le touriste écossais arriva dans la soirée et demanda immédiatement à l'hôtel:

— Combien la chambre?...

— Quarante francs, monsieur!

— C'est cher!...

Puis il questionna encore:

— Et combien le garage pour ma voiture?...

— Le garage est gratuit, monsieur.

— Bon! Je ferai un sacrifice... Je dormirai, pour une fois, dans ma voiture!..

W HOTELU.

Turysta szkocki przybył w porze wieczornej i zapytał natychmiast w hotelu:

— Ile kosztuje pokój?...

— Czterdzieści franków, proszę pana!

— To drogo!...

Następnie spytał jeszcze:

— A ile kosztuje garaż dla mego auta (wozu)?...

— Garaż jest bezpłatny, proszę pana.

— Dobrze! Poświęcę się... Będę raz spał w moim aucie!...

SUCCÈS!

Mme Chouet donna le conseil à sa voisine, Mme Ducommun, dont l'enfant ne voulait pas avaler une pilule, de cacher celle-ci dans une banane, „le meilleur moyen, disait-elle, de faire prendre une pilule à un mioche".

Lorsque l'enfant eut mangé la banane, sa mère lui demanda:

— Alors c'était bon, Charlot?

— Oui, maman, j'ai tout mangé, excepté le noyau que j'ai craché.

SKUTEK.

Pani Chouet dała radę swojej sąsiadce, pani Ducommun, której dziecko nie chciało przełknąć pigułki, — ażeby ukryła ją w bananie, „najlepszy środek", mówiła, „by zmusić dzieciaka do brania pigułek."

Gdy dziecko zjadło banan, matka zapytała go:

— A więc dobre było, Karolku?

— Tak, mamusiu, zjadłem wszystko, oprócz tej pestki, którą wyplułem.

LES STEPPES D'AKERMAN.

1.

Je vogue sur les flots d'un océan sans eau,
mon char baigne dans la verdure et plonge, telle
une nacelle,
dans l'onde de prés bruissants, dans le déluge de fleurs,
je contourne les îlots corallins des bourzans.

2.

Déjà le crépuscule tombe: nulle part ni route, ni
kourgan.
Je regarde le ciel, je cherche les astres, guides
de l'esquif.
Là-bas, au loin, resplendit une nue; là, l'étoile
du berger se lève...
Non, c'est le Dniester qui luit, c'est le phare
d'Akerman qui brille.

3.

Halte-là! quel calme! J'entends des grues cendrées
voler,
la prunelle d'un faucon ne les apercevrait pas.
J'entends un papillon se balancer sur un brin d'herbe,
un serpent toucher de son poitrail lisse une tige
de fleur.
Dans ce silence, je tends l'oreille avec une telle ardeur,
que j'entendrais une voix de la Lithuanie... Partons,
personne ne m'appelle...

(Ad. Mickiewicz: „Les Sonnets de Crimée").

STEPY AKERMAŃSKIE.

1.

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
omijam koralowe ostrowy burzanu.

2.

Już mrok zapada, nigdzie drogi, ni kurhanu;
patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi:
tam z dala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

3.

Stójmy!... Jak cicho!... Słyszę ciągnące żurawie,
którychby nie doścignęły źrenice sokoła;
słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy! nikt nie woła.

Ad. Mickiewicz: „Sonety Krymskie".

UWAGI I SŁÓWKA.

Akerman — miasto w Besarabii, położone przy ujściu Dniestru.

Ad 1: *voguer*, płynąć; *le flot*, fala; *le char*, rydwan, wóz; *baigner*, kąpać się, pławić się; *contourner*, okrążać.

Ad 2: *l'étoile du berger*, gwiazda poranna; *le phare*, latarnia morska.

Ad 3: *cendré*, popielaty; *le brin*, łodyga, źdźbło; *lisse*, gładki; *la tige*, łodyga; *l'ardeur*, zapał.

(Traduit par Dr. V. Bugiel: „Les Grands Poètes Polonais". Paris, Edition „La Renaissance du Livre").

Correspondance commerciale

LETTRES DE RAPPEL.

I.

Paris, le 2 mars 1938.

Messieurs Duclos Frères,

Lille.

Messieurs,

Nous prenons la liberté d'appeler votre attention sur le fait que notre facture du 15 novembre dernier, s'élevant à

francs fr. 1742.50,

n'est pas encore payée.

Les bas prix que nous vous avons comptés ne nous laissant qu'un petit bénéfice, nous espérons que vous ne prendrez pas en mauvaise part notre prière de ne pas nous faire perdre encore plus d'intérêts.

Agréez, Messieurs, nos salutations empressées.

(—) J. Garnier et C-ie.

II.

Paris, le 17 mars 1938.

Messieurs Duclos Frères,

Lille.

Messieurs,

Nous avons le regret d'être encore sans votre réponse à notre lettre du 2 mars, dans laquelle nous avions appelé votre attention sur le fait que notre facture du 15 novembre dernier, se montant à

francs fr. 1742.50,

n'est pas encore soldée.

Nous nous permettons de vous rappeler cette affaire encore une fois.

Recevez, Messieurs, nos salutations empressées.

(—) J. Garnier et C-ie.

III.

Paris, le 1-er avril 1938.

Messieurs Duclos Frères,

Lille.

Messieurs,

Malgré nos demandes réitérées vous n'avez toujours pas payé notre facture du 15 novembre dernier.

Ne pouvant attendre plus longtemps, nous vous prions pour la dernière fois de remplir vos engagements.

Dans le cas où vous n'auriez pas payé d'ici 3 jours le montant de

frs. fr. 1742.50

que vous nous devez encore, nous nous verrions, à notre regret, dans la nécessité de faire rentrer notre créance par voie de justice.

Agréez, Messieurs, nos salutations sincères.

(—) J. Garnier et C-ie.

Korespondencja handlowa

MONITY.

I.

Paryż, dn. 2-go marca 1938 r.

Wielmożni

Bracia Duclos

w Lille.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę WPanów na fakt, że nasz rachunek z dn. 15 listopada r. ub., wynoszący

franków franc. 1742.50,

nie jest jeszcze zapłacony.

Ponieważ niskie ceny, jakie policzyliśmy WPanom, pozostawiają nam tylko mały zysk, spodziewamy się, że WPanowie nie wezmą nam za złe naszej prośby o nie narażanie nas na dalszą utratę odsetek.

Zechcą WPanowie przyjąć wyrazy naszego prawdziwego poważania.

(—) J. Garnier i Sp.

II.

Paryż, dn. 17 marca 1938 r.

Wielmożni

Bracia Duclos

w Lille.

Nie mamy jeszcze, niestety, odpowiedzi WPanów na nasz list z dn. 2-go b.m., w którym zwróciliśmy uwagę WPanów na to, że nasz rachunek z dn. 15 listopada r. ub., wynoszący

franków franc. 1742.50,

nie jest jeszcze zapłacony.

Pozwalamy sobie jeszcze raz przypomnieć WPanom o tej sprawie.

Z poważaniem

(—) J. Garnier i S-ka.

III.

Paryż, dn. 1 kwietnia 1938 r.

Wielmożni

Bracia Duclos

w Lille.

Pomimo naszych kilkakrotnych próśb, WPanowie wciąż jeszcze nie zapłacili naszego rachunku z dn. 15 listopada r. ub.

Nie mogąc dłużej czekać, prosimy WPanów po raz ostatni o dopełnienie swoich zobowiązań.

W razie, gdy WPanowie nie zapłacą w ciągu 3-ch dni od daty niniejszego kwoty

franków franc. 1742.50,

którą są nam jeszcze dłużni, będziemy (się widzieli) zmuszeni, ku naszemu ubolewaniu, ściągnąć naszą należność w drodze sądowej.

Z poważaniem

(—) J. Garnier i S-ka.

Język ???!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego" (P. K. O. 25.635 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr. 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — język abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem.—Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy pierwszej wpłacie: „Nowa prenumerata".

OGŁASZAJCIE SIĘ W „ECHU OBCOJĘZ."!

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. *„Drukarnia Lekarska"*, *Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.